Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

DEMOKRATA POLSKI.

Adres Redakcyi : M. Albert, 59, St-Jacques à Paris. Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski, 18, Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

Dnia 6 kwietnia 1844.

O PRAWDACH ŻYWOTNYCH NARODU POLSKIEGO.

(BRUXELLA. – 1844, str. 444 in-16.)

(W DRUKARNI JANA NEPOMUCENA MLODECKIEGO.)

(*Ciąg dalszy.*)

Dedykacya do Towarzystwa Demokratycznego, w przeszłym numerze umieszczona, dała zapewne czytelnikom naszym korzystne o samém dziele wyobrażenie. Bliższe w niém rozpatrzenie się nie zawiedzie ich oczekiwań. Nie jest to wszakże, jakby tytuł zapowiadać zdawał się, systematyczny wykład zasad, odrodzenie Polski zapowiadających; ale zbiór pojedynczych, rozmaitéj treści rozpraw, które autor razem ogłaszając, w trzech następnych oddziałach poklasyfikował: 1° Studia nad historyą powstania 1830 — 1831r—2° Rozwagi nad obecnym stanem Polski—3° Wojna ludowa.

Nie możemy tu, idąc ślad w ślad za autorem, wszystkich jego przedstawiać pomysłów; ograniczymy się do ważniejszych, ogólniejszych jedynie, które zresztą dostateczne dadzą wyobrażenie, jak główne warunki narodowego odrodzenia, są dziś w kraju pojmowane, jak je sam autor rozwija i zastosować pragnie. Wielu mniéjszéj wagi, ale nie mniéj zastanowienia godnych pomysłów, w samém dziele szukać należy.

Wszechstronne ocenienie rzetelnych przyczyn upadku Polski i bezskuteczności tylokrotnych jéj powstań, jest bezwątpienia koniecznym wstępem do każdéj pracy, przyszłe wyzwolenie narodu na celu mającéj. Temu tylko przyszłość w rzetelnéj postaci swojéj odsłonić się może, kto przeszłość zrozumieć i ocenić potrafi. Autor nasz mocno i jasno maluje przekonania, powszechną już dzisiaj własnością będące.

« Naród wielki, jakim jesteśmy, słowa są autora, nie mógł upaśdź jak skutkiem własnéj niemocy; przyczyny pierwotne naszych rozbiorów i poniżenia w nas samych leżały, i do tego się ściągają co nas osłabiło i siły nasze rozprzęgło, bo słabości następstwem niechybnie jest upadek. Do wysokiego stopnia dojść ona musiała, kiedy nas pobili i zawojowali wrogi nieznaczącemi siłami, a co większa prawie bez bitwy i silnego oporu; utarczki albowiem konfederacyi barskiéj i bój Kościuszkowskiego powstania, były prowadzone, na tak małe rozmiary i tak nieodpowiednie wielkości narodu, że tylko za chorobliwe, cząstkowe wysilenie, nie zaś za rzeczywiste odparcie wszystkiemi siłami obcéj napaści uważane być powinny. Gdyby cały naród był wrzał zapałem niepodległości i miłości ojczyzny, byłby w obec grożącego niebezpieczeństwa siły swoje wszystkie połączył; żaden podbój nie byłby się stał podobnym, a wróg któryby śmiał na kraj nasz nastąpić, znalazłby niezawodne zniszczenie; ziemia wolna zapaliłaby się pod jego stopami i pochłonęła go. To więc co narodowi naszemu odjęło naturalną spójność, to było razem i przyczyną jego upadku, bo zrządziło powszechną ciała społecznego niemoc. Aby téj niemocy znaleść przyczynę dosyć wejrzéć na stan ludu, na przywilej który człowieka robił własnością, jakoby rzecz lub bydle; na stan powszechny ucisku najliczniéjszéj klassy, na któréj główna siła narodu i cała nadzieja obrony ojczyzny spoczywała. Każda massa tak pognębiona nie może na wzór wolnych ludzi tchnąć zapałem świętym niepodległości. Niewolnik nie zna ojczyzny; ona nie jest mu matką, ale barbarzyńską macochą; zamiast opieki ma dla niego tylko nędzę i shańbienie niewoli, ucisk i plagi. Dlatego też i lud nasz w nagłéj i gwałtownéj potrzebie ratunku, nie mógł się pokazać czém inném, jak tém czém był w istocie, to jest massą martwą i bezwładną. Zginęliśmy więc dlatego, że nasza jedność, a tém samém siła pogwałconą była nienawistną stanów różnicą. Upadliśmy we wszystkich naszych powstaniach, bo nie umieliśmy usunąć zgubnych zarodów, jakie nam grzechy pradziadów przekazały w spuściznie; nie umieliśmy całego ludu z uśpienia przebudzić; garstka uprzywilejowanych przewodnicząca obronie narodowego bytu, nie miała nic wspólnego z massą narodu, przechowywała własny interes, na niesprawiedliwości oparty, interesowi powszechnemu przeciwny».

Autor nierównie więcéj rozszerza się nad ostatniém powstaniem. Za główny punkt oskarżenia przeciwko 29 Listopadowi kładzie: że bez rewolucyi społecznéj, to jest po za obrębem ludu, głównéj siły, działania swoje rozpoczął. « To powstanie, mówi daléj, było summą poprzednich powstań, to jest summą poprzednich poświęceń i błędów, nic zgoła nie wyjąwszy, bo przez długi przeciąg niewoli, ani ich badano, ani się nad niémi niezastanawiano. Duch Polski ani na krok nie postąpił czerpaną z nich nauką, nie zabrał z nich swojego dziedzictwa. Tylko najmniéj liczne klassy narodu powstały; massa ludu przychylna powstaniu, pozostała martwą i bezwładną—powolném i chętném, lecz bierném tylko narzędziem, materyałem na żołnierzy! Cząstka działająca narodu, klassy które stanowiły całą Polskę powstającą; cząstka wrząca najczystszym zapałem miłości ojczyzny, wszelkich poświęceń zdolna, nie umiała ich skierować ku rewolucyi społecznéj. Do kolosalnego biorąc się dzieła, karłowatemi chciała go dokonać środkami; lękała się poruszyć swoje własne olbrzymie siły. Ludzie 29 Listopada nie mieli wiedzy swego powołania, na samym zaraz początku opuścili ręce, nie wiedzieli co robić, zniknęli z sceny. Stąd powstanie, samemu sobie zostawione, stało się niełoiczności, zagadką; na świat przychodząc przyniosło z sobą śmiertelny zaród kontr-rewolucyi. Trzeba było nowych ludzi. Wyglądała, szukała ich massa. Naturalnym rzeczy obrotem, zaufanie musiało zwrócić się do tych, którzy poprzednio czemkolwiek na nie zasłużyli. Wziętc pierwszych lepszych, bo instynkt publiczny nie miał, nie mógł mieć kamienia probierczego do wyboru. A że ludzie ci nie byli natural-

ném rozwinięciem powstania, ale zewnętrzną jego narośłą, powstanie przyjść musiało pod wpływ kontr-rewolucyi, która je piętnem swojéj niemocy naznaczyła. Pomimo wielkiego poświęcenia i powszechnego zapału, duch publiczny, sam siebie niepojmujący, żadnego śmiałego nie stworzył przedsięwzięcia, żadnych rewolucyjnych nie wyrobił zasad. Musieliśmy upaśdź». (*d. c. n.*)

MICHAŁ GRABOWSKI.

Nie ma czarniejszéj zbrodni nad zdradę swego kraju. Zbrodnia tego rodzaju, jako ojcobójstwo ściganą i karaną być winna; popełnia zaś ją każdy, kto bądź skrycie, bądź jawnie sprzyja nieprzyjaciołom ojczyzny, kto ich naprowadza na źródła naszych sił moralnych, i kto do złamania téj jedynéj jaka nam pozostała potęgi świętokradzką ręką podaje im broń i środki. Zdawało się, iż ta ziemia Polska, okupywana ciągle krwawemi ofiarami najlepszych dzieci swoich, nie będzie już więcéj oglądała nowych wyrodków pragnących zagłady wychowanego od wieków na jéj łonie społeczeństwa, i że to wszystko, co kiedyś było w niém niechętném lub ostudzoném, dziś po tylu i tak wielkich klęskach, korném o nią uderzy czołem.

Nie tak jest jednak. Od lat dziesięciu, i w emigracyi i w kraju, wprawdzie w mało znaczącéj liczbie, ale wyszły na jaw hańbiące imię Polaka, zmiennictwa. Rozpoczyna je Adam hrabia Gurowski, następują po nim: książe Mirski, Wacław Aleksander Maciejowski, Henryk hrabia Rzewuski; dzisiaj przybywa Michał Grabowski, znany w kraju na Rusi literat. Stawiamy te imiona pod pręgierz *ognistéj*, jak się Grabowski wyraża, opinii publicznéj; niech pod nim stoją, dopóki ich boska i ludzka nie dosięgnie ręka.

Czyny czterech pierwszych zmienników są już powszechnie znane. O Grabowskim, a głównie o treści jego listu, który miał być przesłany do ministeryum rossyjskiego, donieśliśmy w piśmie naszém pod d. 29 września r. z. (T. VI. N. 6.). Otrzymawszy teraz dosłowny odpis tego listu, czynimy go publicznym dla wiadomości Kraju i Emigracyi,— nie robiąc żadnych nad nim uwag, objaśnień, bo najprzód przez swój duch i zbrodniczą dążność za przedmiot rozbioru służyć nie może, a powtóre autor jego w oddaniu myśli swoich tak starał się być jasnym i zrozumiałym dla moskiewskiego rozumu i moskiewskiéj polityki, iż znaczenia ich ani dochodzić, ani tłumaczyć nie potrzeba.

Oto jest ów list, za autentyczność którego jesteśmy upoważnieni złożyć zaręczenie. Nadmieniamy przytém, że usterki w wyrażeniach, jakie tu i owdzie czytelnicy spostrzegą, znajdowały się w oryginalnym liście autora, a zatém nie powinny być uważane za błąd przepisującego.

List Michała Grabowskiego do hrabiego Strutyńskiego

(Adjutanta Bibikowa.)

Dnia 2go lutego 1843 r. — Aleksandrówka.

Powróciwszy do Aleksandrówki i pomimo największych zmartwień które mnie tu czekały, przymuszam się zwrócić uwagę na tak ważny przedmiot naszych w Kijowie rozmów i położyć stałe zasady projektowi który jest między nami. Boję się tylko czy ten list nieprzyjdzie już do Kijowa po wyjeździe kochanego hrabiego i dlatego piszę do innych osób ażeby się o tém dowiadywały na poczcie a w przeciwnym razie postarały się o wyprawienie go do Petersburga.

Coraz wyraźniéj objawiająca się myśl wielka Słowiańszczyzny tak w instynktowém przeczuciu ludów, jak nawet i w działaniu rządowém, powołuje każdego człowieka dobrych chęci przyłożyć się do tego w miarę jego sił i zdolności. — Czując że z mojego pisarskiego stanowiska mam środki, a nawet poniekąd obowiązki, zostać w téj sprawie użytecznym, naumyślnie nakierowałem na ten przedmiot nasze rozmowy, które tak były dla mnie pełne interesu, tak dla szczegółów które mi udzielić raczyłeś nauczające, że odtąd prawie wyłącznie opanowały mój umysł.

Mogę sobie przyznać że od początku mego pisarskiego zawodu wolny byłem od najzwyczajniejszych pobudek literackiego rzemiosła; nie pisałem nigdy ani z potrzeby ani z głupiéj przynęty sławy; miałem zawsze na celu ogólne dobro, przykładem zaś dziś rzadkim, szczególniéj zaś dla pisarzy naszego języka, niespotykam na téj drodze najmniejszéj zawady, co jak mi się zdaje winien byłem téj gruntownéj myśli że interesa mych ziomków a interes władzy jest zupełnie jeden i ten sam, że różnica w pozornéj sprzeczności stanie się tylko z opóźnienia jednéj lub drugiéj strony. Mając takowe przekonanie szczere i bezinteresowne, działać i mówić według niego w każdéj okoliczności, kładłem sobie za obowiązek sumienia. — Toż samo i dziś mnie pobudza, a czy zamiar mój literacki przyjdzie do skutku czy nie, przynajmniéj z zupełną śmiałością, otwartością, mogę wyłożyć moje myśli i widoki które kochany pan użyje jak mu się zdawać będzie. Rzecz jawna że patrzymy się dziś na związek czegoś czemu w przyszłości najogromniejsze gotuje się znaczenie, rzecz także widoczna że rząd nasz, zgadując nadeszłą chwilę przyjmuje na siebie stronnictwo tego nowego żywiołu. Z prawa mu się to należy i chwała Bogu że tego nie zapoznaje i dopełnia, a jednak wszystkiego sam jeden dokonać nie potrafi, należy mu się pomoc od każdego z jego stanowiska, należy nam się takowa od pisarzy szczególnie i ludzi wpływających na opinię publiczną; a nawet bez ogródki powiedzieć należy że bez ich udziału rzecz przyjść do skutku nie może.

Nie posądzisz zapewne pan że to co wyrzekłem, natchnęła mnie, moja osobistość autorska; bynajmniéj, nie jestem wcale zakochany w rzemiośle, utrzymuje mnie w niém dotychczas uczucie powinności, z największą przyjemnością odszedłbym na stronę, — mówię więc jakby w tém wcale mojéj cząstki nie było, lecz mówię bo tak myślę — Czy to kto nazwie złém lub dobrém, klęską czy pomyślnością zawsze niemniéj jest dotykalnym faktem, że w naszym wieku sprężyną wszystkich wypadków są opinie mass. Godzi się więc i należy koniecznie temi opiniami rządzić. Dokonać tego można tylko właściwemi środkami, temi, które kierować przekonaniami, odmieniać je, kształtować są w stanie, — a więc pismami i wpływem pisarzy. Rzecz dziwna że się u nas do tego tak mało, tak opieszale i tak niezręcznie biorą.

Rzecz tém dziwniejsza że obok pomysłu krążą, chwytają go nawet ale za samą część poślednią. I tak naprzykład dla zmiany wyobrażeń narodu zmieniają cały system szkół, rzecz użyteczna ale niedostateczna, bo w szkołach odbywa się edukacya dzieci, ale jest jeszcze rozległa edukacya dla ludzi dojrzałych, a ta nic innego być może tylko literatura. Do dziś dnia za pomocą instytucyi cenzury zapobiega się, aby literatura nie miała złego kierunku, tego nie dosyć bo stać się może że literatura tak kontrolowana, będzie zupełnie bez ducha to jest będzie niczém, tu zaś gwałtem potrzeba ażeby literatura wspierała czynność, ale czynność spodziewaną, błogą, potrzebną. Tego zaś nie sprawią same słabe jak cenzura środki, ale wzrost działania zdolnych i dobrze myślących pisarzy; wyłączenie literatury z rzędu środków kierowniczych społeczeństwa, zatrzymanie jéj na stopniu zera byłoby nieszczęsnym pomysłem dla tego że jedna moc nie przeszkodzi wyo-

brażeniom wieku, wielu literatom zagranicznym działać na massę krajową; — to działanie będzie naturalnie nieprzyjazne, szkodliwe, a właśnie jedynie tylko silnie rozwinięta, tylko dobrze kierowana swojska literatura, mogłaby te wpływy neutralizować a nawet całkowicie przeważyć. Dlatego ani utłumianie literatury, ani tém mniéj wzbranianie jéj języka, którym najskuteczniéj może działać na całą duszę powszechności, niewydaje mi się środkami przezornemi. Co do mnie wyznaję otwarcie, a sądzę że i pan jesteś tego zdania iż według mnie źródłem wszystkich nieszczęść, największą fatalnością to było, że nigdy w naszéj polskiéj literaturze nie mieli śmy szkoły głośno oświadczającéj się za naszém *statu quo* politycznem i za nową przyszłością która się dla nas zaczęła. Upadek Polski zbliżył w niesłychany sposób erę słowiańską, a jednak sam w sobie był katastrofą przeraźliwą i bolesną. Wszelako rozum niezagłuszony uczuciem powinien był poścignąć ogromne cele opatrzności. Nic jednak dziwnego że było to zadanie wyższe nad siły umysłu narodowego, przerażonego zbyt wielkiém nieszczęściem; mniéj wyrozumiały jestem dla epoki od 1815 do 1830 r.— Wielkie dobrodziejstwa Aleksandra, połączenie Polski z Rossyą na zasadach tak wspaniałomyślnych i błogich, zasługiwały na głośne uznanie, wystarczały na ożywienie stronnictwa silnego. Literatura, dziennikarstwo obstając jedynie za rozsądkiem, za prawdą — wyświecając rzeczywisty stan rzeczy który nie tylko był pomyślnym w teraźniejszym, ale jeszcze i z przyszłością najokazalszą, nietylkoby trafiły do powszechnego rozsądku ale nawet uniosłyby może najgorętsze umysły bo zaiste, równie mogłoby być dziełem zapału, taki stan rzeczy ustalać jak *burzyć*; gdyby się jednak to ostatnie przypuszczenie ziściło, to niemniéj pewno że przynajmniéj rozważne umysły uznałyby snadnie cenę rzetelną stanu rzeczy, *byłyby* wcześnie *przeciwko* wszystkiemu coby mu zagroziémogło. Moralna więc statystyka królestwa, całkiem byłaby inna nie jaka się ukazała w r. 1830— bo alboby była wszelka jedność za rządem, albo w najgorszym razie wielkie stronnictwo za rządem, posiadające nieobrachowaną wyższość rozumu, a nawet wszystkie korzyści, stanu, wieku, położenia towarzyskiego i materyalnych środków, jedném słowem rewolucya jaka była jużby być nie mogła. — Na nieszczęście, ognistéj takiéj opinii to jest literatury mogącéj i umiejącéj działać nie było w Polsce i jeżeli z jednéj strony można obwiniać naród, że takowéj samorzutnie jako organ u swojego rozsądku niestworzył, to z drugiéj ten sam zarzut spada na władzę że o takowéj silnéj władzy zupełnie zapomniała, albo czy nie chciała. Zupełnie więc naturalne że w braku nowego kierunku duchów, zostawały one, nawet niewinną, pastwą złudzeń, a było to tém większém niebezpieczeństwem, że jednocześnie bałamuciły je najgorsze zagraniczne wpływy, liberalizm zachodu i nieszczęsny przykład opozycyi francuzkiéj.

To więc ta niesamoistność literatury, to jest jak ja nazywam niedostatek edukacyi osób dojrzałych okazała najopłakańsze skutki, Polacy zapatrzeni na Francuzów, mieli się za prawdziwych Francuzów i kiedy szczupła liczba dzieci i zapaleńców, bez mandatu i missyi targnęła się na istniejący porządek, cały kraj musiał wpaść w przepaść, bo żywiołu żadnéj siły przeciw walczącéj nie miał w swojém łonie. Pan zrozumiesz snadnie co ja rozumiem pod nazwiskiem siły walczącéj: rozumiem opinię moralną wystawioną przeciw opinii moralnéj. Stronnictwo za rządem przeciw jego burzycielom. Rzecz szczególna że pierwsze przekonanie tak słuszne na tylostronnych powodach ugruntować się wtedy mogących, niepowstało jednak — a dla czego? dlatego że niepozwalano mu a przynajmniéj nie zachęcano się wyrazić. Nim się bowiem rzecz wyrazi pozostaje w niewiadomości o sobie choćby nawet istniała. W piętnastoletnim okresie królestwa opinia przychylna rządowi milczy; znam tylko jednego ks. Lubeckiego który z nią się nigdy i w niczém nie taił. Nie mówię naturalnie o głowach urzędowych, bo te naturalnie nic nieznaczą i żadnego wpływu niewywierają. A to mnie skłania powtórzyć że w obecnym czasie, wszelakiéj opinii jedynie tylko literatura jest dzielnym organem — bo ona opinię osądza na dowodach w rozumowaniu, na wykładzie całkowitéj prawdy, a więc jedna rozszerza się i krzewi. Ale dajmy pokój przeszłości już o 12 lat od nas oddalonéj. Co się stało, niesłusznie na to bez końca gniewać się i narzekać. Słuszniéj starać się poznać w jaki to sposób na obecne położenie wpłynęło. Wypadki 1831 r. i ich skutki były zapewne wielkiém nieszczęściem — ale i one dopuszczone zostały nie bez celu Opatrzności. Kto wie czy nie trzeba było ostatecznego porażenia Polaków dla zrobienia z nich żywiołu mniéj opornego, w wielkiém połączeniu słowiańskiém które się gotuje. Zdaje się że tak jest; ogromne zawody namiętności do ostateczności posunione i płodzące swą koleją skutki całkiem przeciwne oczekiwaniu, męzka szkoła doświadczeń, niedorzeczne pomysły,— rychła za nie pokuta, sama męka myśli przez rzecz którąśmy rozlicznie, różnocześnie, z rozmaitych powodów rozbierali, ale wszyscy prawie będąc czynni uczestnicy wypadków, będąc świadkowie ich przeszli: — wszystko to posłużyło może najbardziéj do zerwania z przeszłością, bo istotnie, czyn i myśl od niéj zależna zdaje się wyczerpane do gruntu. W obecnéj chwili zdradza się głuche ale powszechne uczucie. Jesteśmy więc na dobie gdziebyśmy może najsnadniéj zwrócić mogli ku nowéj przyszłości — a wprowadzeni stosownie, zostalibyśmy najzdolniejszymi i najużyteczniejszymi popleczniikami dzieła którego nas dotąd rachowano za przeszkody. Pozwalam zaś sobie powiedzieć że zaślubienie szczere i otwarte przez Polaków, poddanych rossyjskich ducha z interesem ich nowéj Ojczyzny, byłoby stokroć użyteczniejszém jak najzupełniejsze ich przytępienie. — W ostatnim przypadku gdyby nawet był możliwy, przybyłaby Rossyi nic nie znacząca cyfra ludności a może powiększyłaby się raczéj ta jéj klassa która zarażona duchem kosmopolityzmu i indyferentyzmu jest dla nich w politycznym względzie zupełnie nieużyteczna lub może szkodliwa. Przeciwnie zostawując Polaków Polakami, ale pracownikami wielkiéj rossyjskiéj słowiańskiéj myśli, wyznawcami jéj wiary politycznéj, nietylko miałaby pożyteczne ciało w domu, ale z tém razem stronnictwo sobie przychylne czyli przyjazne, we wszystkich pracach języka polskiego, które jak już wyżéj rzekłem nie mogą się utworzyć i istnieć tylko za pomocą literatury; przez nie wywierałaby konieczne wpływy na zewnętrzną, jeżeli tak jak się zdaje idea Słowiańszczyzny jest dziś myślą naszego rządu; — wzgląd powyższy nabiera jeszcze więcéj znaczenia.......(1). Tymczasem to warto uwagi że ułatwienia na téj drodze zachodzą niejako *proprio motu*, co samo dowodzi zwrotu wyobrażeń o jakim wyżéj spomniałem. Pisarze całkiem bezinteresowni, niewglądający, w sferę od nich oddaloną zgadywania zdarzeń politycznych, powodowani jedynie widokiem rzeczy najbliższych siebie, dobra swego — swoich rodzin, swoich współobywateli, zwracają się aby działać na uciszenie namiętności, ochłodzenie wyobrażeń, zgoła szczerzenie zgody i przyjaźni między władzą a poddanymi.

Mogę sobie przyznać że uczestniczę téj świętéj sprawie sprawiedliwości; nabawię tu także wejrzenie hrab. Rzewuskiego, który nie bał się nawet chwilowéj niepopularności, kiedy szło o dopełnienie tego co za swój obowiązek uważa; postawienie na téj drodze kroków podało nam myśl czyby nie można, z większą pilnością i systematyczniéj około téj sprawy chodzić; to nas zaprowadziło na pomysł dziennika o którym tak długo z ukochanym hrabią rozmawialiśmy w Kijowie. Idzie więc naprzód o to: czy rząd uważa starszeństwo — opinię publiczną, czy użycie jéj za rzecz skuteczną? Zdawać by się powinna użyteczną; rzuciłem o tém kilka słów powyższych które racz pan doskonaléj rozwinąć. W razie utwierdzającego przekonania ze strony władzy, zechce ona zapewne wiedzieć jakiemi są, jawne, szczere i najogólniejsze doktryny społeczne projektowanego wydawcy? lub wydawców dziennika? — Dopełnię tego treściwym wykładem mojéj wiary politycznéj, nawzajem ja wiedzieć chciałbym wiedzieć powinienem zawczasu czy karty mego dziennika mogą być przyjęte i pochwalone. — Dowiem się o tém rzucając główne zarysy planu. Składam więc na-

(1) Tu następuje pięć wyrazów zupełnie nieczytelnych, które więc opuszczamy. (przypisek nadsyłającego list).

przód moje wyznanie: — mniemana historya Polski samoistnéj, samoistnie jest zakończoną. Odtąd żyć ona tylko może jako członek Rossyi lub Słowiańszczyzny. Patryotyzm więc Polski zakładam na tém, ażeby być działaczem powolnym i użytecznym w losach *Wielkiego Rossyjskiego Państwa*. Myślę z innéj strony że w żywiołach Narodu Polskiego jest niemało tego co wnieść on może ze znaczną korzyścią do wielkiéj spółki. Myślę że jedność Słowiańska nie może się spełnić jak pod patronatem Rossyi. — Wyrażam także że pod wyobrażeniem Słowiańszczyzny widzę nie federacyę, ale jedną i tęż samą monarchię. Jedynowładztwo za talizman potęgi i wyższości północy nad karłowaciejącą i słabnącą coraz Europą — uważam i za najtwardszą posadę porządku, spokojności, i szczęścia ludów. Chciałbym aby Polacy uznali czém prędzéj przymioty téj formy rządowéj niepojętéj w cywilizacyi zachodniéj i myślę że przywieść ich do tego można, bo zapewne nie rodowość polska przeszkadza temu, ale wyraźnie edukacya wrażeń pozakrajowych. Zdaje mi się że dwa wyraźne punkta mego wyznania — jedność Polski z Rossyą i forma monarchiczna najdoskonalsza, zostaną dla rządu dostateczną rękojmią mego sposobu myślenia.

Teraz więc spieszę rzucić zasady na których to projektowany dziennik przezemnie lub przez kogo innego powinienby być wydawanym.

1° Założenie dziennika polskiego w Kijowie wtedy byłoby stosowném gdyby zdało się władzom iż to wydawanie jego w myślach wyżéj wyłożonych, wchodziłoby do ogólnego systematu rządowego. Chciałbym ażeby ten punkt dostatecznie rozważono, nie idzie tu bowiem *o proste zezwolenie na dziennik* ale oto czy rząd sam tego chce i żąda — W takim bowiem dopiero razie praca na umysłach w powszechności idąc równie z drugiemi wszelkiemi środkami mogłaby przynieść owoce; w przeciwnym przypadku coby z jednéj strony zrobiono z drugiéjby zniszczono, przykładać więc do tego rękę szkoda; — mówiliśmy o tém dość obszernie dlatego napomykam to tylko w tém miejscu kochanemu hrabiemu.

2° Dziennik wydawany byłby tylko po polsku, bo jeżeliby chciano wywrzeć wpływ na powszechność polską najniepolityczniéj byłoby zmuszać ją od razu musem do obcego języka.

3° Dziennik byłby wyłącznie literackiéj treści, właśnie aby porządkiem popularnego czytania szerzyć swoje zasady i przekonanie.

4° Dążonoby do ugruntowania zdrowych doktryn społecznych mianowicie monarchicznych, wypowiedzieć niepodobna jak takie usiłowania są potrzebne powtarzam bowiem, że głównym nawet jedynym źródłem wszystkich zdrożności i głupstw popełnionych w naszych prowincyach nic innego nie jest tylko propaganda liberalna. Gwałtowną więc zdaje mi się potrzebą zacząć przeciwne jéj oddziaływanie nie tylko środkami ujemnemi jak cenzura i tém podobne policyjne miary ale nadto trybem dodatnim to jest ogniskiem opinii przeciwnéj. — Opinia monarchiczna uzyskawszy organ i wyznawców zrządziłaby zaraz największe zmiany, zostałaby zasadą porządku, chętnéj uległości, i wszystkich cnót obywatelskich które jedynie zabezpieczają spokojność kraju i zadowolenie władzy; w hipotezie zamysłów słowiańskich wyrobienie się monarchicznéj opinii jest tém użyteczniejszą rzeczą bo należałoby przystąpić do tego na zasadach stałych i bezpiecznych. Dlatego zdaje mi się że brać się od razu za Słowiańszczyznę krok trochę przedwczesny, że należałoby się wprzód *przygotować* należycie, to zaś *przygotowanie* zasadza się na poślubieniu dobrych doktryn o co głównie troszczyć się należy, a nie słowniki i piosnki gminne Łużyckie, Serbskie. — i t. p. jak robią niektórzy Słowianofile.

5° Dziennik miałby na celu rozszerzanie uczuć religijnych, bez religii nie może być stałéj podstawy w żadnym społecznym porządku. Teraz kiedy każdy lud, każdy rząd dbały o swoje dobro, chce konsolidować warunki swojego bytu, słusznie bardzo że zwrócono się naprzód do religii. Nie potrzebuję mówić że nie mam za religię ani Chrystyanizmu kosmopolitycznego, ani deizmu, jaki u pewnych osób i pewnych klas za to uchodzi. We względzie politycznym za religię tylko uważać się może stałe przywiązanie do swojego wyznania, bo taka tylko wiara wiedzie za sobą obowiązki, a więc społeczną i moralną daje rękojmię. Religijność nieokreślona, sans réligion regne agité — jest tylko wiarą własnego interesu, bo w każdym przypadku tłumaczy ją sobie własny interes, a zatém spuszczać się na nią bez nierozumu nikt a szczególniéj żaden rząd niepowinien. Wypada stąd że dziennik wydawany przez katolika i przeznaczony dla katolików, powinien mieć duch katolicki. Niema potrzeby dowodzić że religia katolicka była i jest zawsze stałą przyjaciółką wszelkiego rodzaju porządku, ładu i hierarchii, że jéj sympatye są szczere monarchiczne, a więc że ona dopiero nadałaby ostatnią sankcyę tym doktrynom których jak wyżéj rzekliśmy zaprowadzenie jest gwałtowną potrzebą. Pozwolę sobie zostać się na pojedynczy przykład. Czy kto myśli że np. p. Borowski gdyby był szczerym katolikiem zrobiłby to co zrobił? Czy nie wiedział że wciągnąć dzieci powierzone jego opiece do nikczemnych spisków, był postępek najczarniejszy i przeciw sumienny? Człowiek bez religii jest na wszystko odważnym — przeciwnie człowiek pobożny nie śmie niczyim losem rozrządzać i to samo już jest wielką rękojmią spokojności społecznéj. Religia katolicka ma jeszcze jeden ogromny w oczach każdéj władzy przymiot, nie jest to tylko religia prostaczków, jest razem religia najwyższa naukowego wzniesienia. Zwycięzkie jéj obecne położenie nad filozofizmem, nad protestantyzmem. Ale zasługuje na uwagę bo dowodzi, a broń rozumu nawet, jest jéj broń własna. Ona więc jest jarzmem na umysły najwznioślejsze, na czasy najbardziéj zakochane w oświeceniu, a wiadomo że niepokoje wszelkie idą z góry nie z dołu. Luboć dziennik projektowany wielkie swoje zasady przeprowadziłby raczéj pośrednio jak bezpośrednio, bo to tysiąc razy skuteczniejszy sposób, jednakże jeden oddział poświęciłbym wręcz rzeczom rossyjskim; w tym oddziale starałbym się poznajomić Polaków z Rossyą i jéj literaturą. Nie można wypowiedzieć jakie skutki pomiędzy ludźmi sprawia proste zapoznanie się. Klęską dla nas było żeśmy dotąd nieznali wcale tego narodu, z którym połączyły nas losy polityczne. Powzięcie wyobrażenia doskonałego o Rossyi byłoby może najsilniejszą rękojmią przeciw wpływom zachodnim. Obraz jéj siły i środków uderzyłby imaginacyę i przekonywał rozum. Wyświecenie zalet i przymiotów jakiego utworu pięknéj literatury Rossyjskiéj, silniéj by może poskutkowało na zdania jak środek materyalnego przymusu. Należałoby to co tu mówię obszerniéj rozwinąć, ale uzupełnić tego w téj chwili nie mogę i zdaję to na kochanego pana któremu zapewne nic nie brakuje ażebyś mnie w téj mierze wyręczył.

Zdaje mi się że chociaż summarycznie wyłożyłem główne zasady z któremi przystąpiłem do pomysłu naszego dziennika i według których podjąłbym się przyprowadzić go do skutku; w obecnéj chwili nie podobna mi rozwieść się obszerniéj bo naprzód spieszę się list ten wyprawić, potém piszę go wśród najtkliwszych trosk domowych (1), zaledwie na to się zdobyłem. Jeżeli jednak korrespondencya między nami potrwa dłużéj w tym przedmiocie, będzie można dodać co się znajdzie potrzebném albo każdy punkt rozwinąć. Ten zaś list, spisanie głównych założeń i treści naszych ustnych rozmów, które na nieszczęście z powodu ciągłéj bytności u Pana trzecich osób nie mogło być tak swobodném jak życzyłem. Czy Pan masz użytek jaki robić z tego listu czy schować go do swojéj teki — puszczając cały projekt w niepamięć, całkiem to spuszczam na zdanie i uwagę jego. — Proszę wszakże uwiadomić mnie o postanowieniu swojém, a w każdym razie ucieszyć kilku słowami tego który z najrzetelniejszą przyjaźnią i prawdziwym szacunkiem jest

Pana hrabiego

(*podpisano*) Michał Grabowski.

(1) Była to śmierć ukochanego dziecka — cóż to tam już za podłość w człowieku, który myśli o zdradzie kraju w chwili śmierci dziecka swego.
(Przypisek nadsyłającego list).

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.